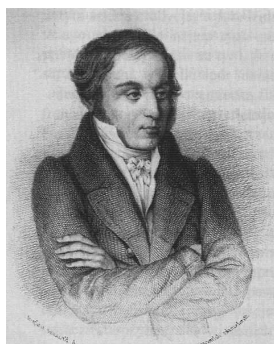


Robert Grzybowski

Zespół Szkół nr 5 Mistrzostwa Sportowego
w Bydgoszczy
doradca metodyczny

Żywot pocziwy Kazimierza Brodzińskiego

Poczet poetów zapominanych –
szkic do portretów



*Cnoty naszej nie stłumili,
Złotem ani batem;
Będziemy czemeśmy byli,
Przed zdziwionym światem.
Do korda Lechowie
Kto mężem się zowie,
Bij w imię Boga,
Ojczyzny wroga!*

*Kazimierz Brodziński
„Do broni”¹*

Każdy z nas, jak mi nie mam, ma swoich ulubionych poetów. Sięgamy po ich tomiki poezji, cytujemy fragmenty. Chyba nawet jesteśmy dumni, kiedy z pamięci potrafimy wydobyć słowa, które są dla nas podporą i potwierdzeniem głoszonych prawd lub hipotez. Jednym tchem potrafimy wymienić ich nazwiska. Są naszymi życiowymi autorytetami. Byli przy nas w chwilach wzniosłych i gorzkich. Może nawet w tych drugich bardziej odczuwamy z nimi więź emocjonalną

Ci, którym chcę poświęcić „Poczet poetów zapomnianych” i pochylić się nad ich strofami, kiedyś byli na ustach zniewolonego narodu. Ich wiersze towarzyszyły naszym rodakom w Warszawie, Bydgoszczy, Wilnie, Krakowie, Lwowie, Paryżu, Poznaniu. Szli z nimi w boje

¹ Brodziński K., Do broni, /w:/ Ojczyzna w pieśniach poetów polskich głosy poetów o Polsce zebrał Władysław Belza, Lwów 1906, s. 89; cytowane wiersze z tego zbioru, jak również K. Brodziński „Wybór poezji”, Kraków 2003 oraz A. Witkowska „Kazimierz Brodziński”, Warszawa 1968

„chłopcy nasze” w czasie krwawych powstań i Wielkiej Wojny, która przyniosła części tylko Rzeczypospolitej niepodległość! Przy okazji rocznicy 11 listopada 1918 roku nie zapominajmy, że Polska nie odrodziła się w swoich starych granicach. Zatarły je trzy czarne orły pomiędzy 1772 a 1795 rokiem... Nikt z tych twórców nie doczekał świtu niepodległości. Oczekiwane zmartwychwstanie w blasku Orła, Pogoni i Archaniola nigdy naprawdę nie nastąpiło. Może to dla nich los okazał się szczęśliwszy i darował im gorycz rozczarowania?

Wybrałem czterech z panteonu z a p o m n i a n e j s ł a w y: **Kazimierza Brodzińskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Wincentego Pola i Kornela Ujejskiego**. Przygotujmy się na długą podróż. Zdaję sobie sprawę, że ledwo otworzę drzwi, aby rzucić snop światła na te wyblakłe twarze. Nie jestem w stanie na kilkudziesięciu stronach napisać ich biografii. Odsyłam do literatury. Wbrew pozorom zbierało się tego trochę. Na pewno moja literacko-historyczna kwerenda nie ujawni całego bogatego, acz zapomnianego dorobku słowa i myśli.

* * *

*My kamieniem na kościach naddziałów osiedzęm,
My z kamienia Ojczyzny życie wydobędziem!
Wróć ci Matko, życie piersi rozognione,
Na piersiach dzieci powstań i przywdziej koronę.*

Tak pisał w wierszu „Rok 1830” Kazimierz Brodziński. Postaram się pokazać, jak jego twórczość może być obecna i bardzo literacko-historycznie „użyteczna” na lekcjach tak języka polskiego jak i historii. Tym bardziej, że był nie tylko świadkiem, ale i uczestnikiem wydarzeń, o których pisał. Jego poezję możemy śmiało traktować jako poetyckie źródło do poznania burzliwych dziejów narodu!

Proszę nie bronić się przed tym „spotkaniem”, podpierając się nową podstawą programową. Przecież ja nie żądam, aby jego twórczość lub wspomnienia wypełniały całe trzy kwadransy. Proponuję na przykład sięgnąć po... Józefa Ignacego Kraszewskiego i jego powieść „Przed burzą”². Pisząc o walce klasyków z romantykami, nadmieniał: *Szło też o określenie programu, a tu jedni stali na krańcach do walki, drudzy*

² Kraszewski J. I., Przed burzą, Kraków 1988, poniżej cytat ze s. 31

z Brodzińskim żądali eklektyki i przejednania, nie potępiając nikogo. Od razu pojawia się jeden z rysów osobowości bohatera: to nie był człowiek konfrontacji, nie rzucał się z pazurami na adwersarzy! Nie zapominajmy, że stawał w dyskusyjnej szranki z najbardziej bojowym umysłem epoki, jakim był Maurycy Mochnacki. Chyba można go nazwać literackim człowiekiem dialogu.

W biografii Brodzińskiego znajdziemy wszystkie blaski i cienie Rzeczypospolitej przełomu XVIII i XIX wieku. Przyszedł na świat na dwa miesiące przed ogłoszeniem Konstytucji 3 maja (1791). W pierwszych latach swego życia rozszarpano państwo ostatecznie (1793, 1795). Wspominał, jak ojciec zareagował na wieść o III rozbiorze: *Przybył postaniec z Krakowa, oddał listy, po których przeczytaniu zaczerwieniony wbiegł do pokoju, gdzie właśnie stół przeszło na dziesięć osób był nakryty. W niezwykłym sobie uniesieniu porwał na koniec obrusa i rzucił całe nakrycie z wazą, gromiąc nas: „Precz niewolnicy! Nie będziecie dziś jedli!” Słowa te przerażyły samych gości...* Należał więc do ostatniego pokolenia urodzonego jeszcze w wolnym, choć okrojonym kraju. Okres dojrzewania poety przypadł na pojawienie się na horyzoncie napoleońskich orłów! Powstało Księstwo Warszawskie (1807)! Zaciągnął się w szeregi jego wojska! Z Wielką Armią „w roku owym” ruszył pod Moskwę! Życie dorosłe przypadło na „kongresową stabilizację” (1815-1830). Pozorną idyllę wywróciło powstanie listopadowe (1830-1831), a na koniec zasmakował „tułaczego chleba”. Nawet śmierć na saksońskiej ziemi (w wieku 44 lat), była tak bardzo charakterystyczna dla „pokolenia wieszczów”. Czyż taka chronologia nie jest dobrym zaczynem do poznania tej biografii i twórczości?

* * *

Kazimierz Brodziński urodził się 8 III 1791 roku z rodziców Jacka i Franciszki z Radzikowskich.³ Pan Bóg błogosławił temu związkowi, gdyż Kazimierz był szóstym ich potomkiem. Marne były widoki na jego przeżycie. Sam tak o tym pisał we „Wspomnieniach mojej młodości”: *Doktor przepowiedział, że więcej nad tydzień*

*na tej ziemi bawić nie mogę. Umarł on w parę tygodni po tej wróżbie.*⁴ Dalej dodał z makabryczną szczerością: *Pokazano mi grób jego, po którym w zemście za tę wyrocznię skakałem. Koszmarny Kazio!...*

Niestety, los nie szczędził mu ciosów. Najpierw była śmierć matki, kiedy miał trzy lata. Smutne, że napisał o niej: *Nie byłem od matki lubiany, szczególnie dla mojej słabowitej postaci.* A potem nastal smutny los pod srogą i ciężką ręką macochy, Anny, o której biografka poety nie omieszkła napisać: *Z pozoru skromna i uboga, a niedługo potem ponury demon ogniska domowego, macocha jak z bajki.* To musiało być bardzo traumatyczne wspomnienie, skoro po latach dorosły Brudziński kreślił taki obraz macochy i domu: *Stała się postrachem nie tylko domu, ale i całej wsi i okólnych sąsiadów. (...) Periody jej wściekłości, które często nadchodziły, wystawiały obraz furii piekielnej; nikt wtedy, winny czy niewinny, gość czy parobek, dzieci czy mąż, w żadnym zakątku domu nie był bezpieczny.* Jak widać nie mógł o sobie napisać, że dzieciństwo miał sielskie i anielskie. Dziwić się później wypada, że napisał: *Nie miałem matki i ojczyzny. Obiedwie były dla mnie jednym i tym samym ideałem: żadna mnie nie wychowała, dla obudwu czułem dług wyższej nad wszystko miłości.* Dom, to jedno, ale na drodze życia czekał na niego kolejny... koszmar: *s z k o t a !*

Chyba żaden z naszych uczniów nie chciałby usiąść w szkolnej ławie w Lipnicy Murówanej z małym Kazimierzem: *Pan profesor miał często dzwiny humor do bicia dzieci; bicie różgą w rękę za każde zająknięcie, za każdą myłkę w pisaniu, było wiernie każdemu wyrachowane.* O poziomie intelektualnym ówczesnych nauczycieli nawet w oficjalnych dokumentach austriackich władz oświatowych można znaleźć taki oto zapis: *Nauczycielami w szkołach wiejskich nie mogą być ludzie oświeceni; człowiek, który czuje w sobie pewną sprężystość duszy, nigdy by chyba nie poświęcił się takiemu urzędowi.* Oszczędny, skąpy ojciec nie rozpieszczał dzieci. Miał ambicje i posłał synów, w tym Kazimierza, do Tarnowa. We wspomnieniach przebija nuta gorczy, głównie za sprawą ucisku germanizacyjnego! Na domiar złego wyliczony ojciec wynajdywał zakwaterowanie dla synów u podejrzanych indywiduów, byle taniej. A trafił się i jakiś

³ ciekawe, że w żadnym dokumencie sam Brodziński nigdy nie podał miejsca swego urodzenia; o pochodzeniu społecznym wspominał: „Dowodów szlachectwa nie mam innych nad ten, iż po zgonie ojca zostałem pod opieką *Forum nobilitu* w Tarnowie”

⁴ http://www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=51200 (dostęp 18 VII 2011); cytat z zachowaniem oryginalnej pisowni

pijak, który zastawił skromny przydziewek „paniczów Brodzińskich” i chłop-cy nie mogli najzwyczajniej w samej bieliźnie wyjść z domu! Ubawił mnie zapis Brodzińskiego o tym, jak to ojciec „nicował stare odzienie”: *Co roku w czasie wakacji rozwieszano na dziedzińcu do stu kontuszków i żupanów, czyniono z krawcem lustrację, które z nich dla dzieci przerobione być mają; mieliśmy przeto sukienki w różnych dzimaczych kolorach.* Pan Jacek zmarł w 1805 roku. Czternastoletni Kazimierz odnalazł macochę w Rajbrocie koło Lipnicy. To tam znalazł wór z dokumentami po zmarłym ojcu. I nagle stał się... pedagogiczny (?) cud: ten, który nie przeczytał ani jednej książki, doznał olśnienia! Wśród szpargałów znalazł pisma z czasów Sejmu Wielkiego, „wiersze, najwięcej na imieni różnych panów lub króla Stanisława”, jakieś utwory Naruszewicza i Trembeckiego. Sam zauważył: *Wcale do mojego wieku i moich skłonności niestosowne obudziły we mnie chęć pisania, a przynajmniej naprowadziły mnie na poznanie zewnętrznego składu wiersza.* Powycinał puste kartki, pozszywał je i tak stworzył kajet, który zaczął zapelniać: *Chodziłem w pole i ukryty w gęstwinach układałem w rymy, co mi do głowy przyszło.* Tak się rozpoczęła trzydziestoletnia literacka droga Kazimierz Brodzińskiego. W jakiś czas potem na targowisku dostrzegł przekupkę, która sprzedawane jagody zawijała w... wydzierane kartki ze starego wydania Jana Kochanowskiego: *Bez żadnego namysłu porwałem książkę, a raczej to, co jeszcze na trąbki nie poszło, i najszybciej z nią uciekłem.* Oczywiście kobieta narobiła rwetesu, zuchwalca pochwycono, łup odebrano, a „przestępcę Brodzińskiego” zamknięto na kilka godzin w kozie!

Cztery lata później, w 1809 roku, zdał pozytywnie egzamin maturalny. I to nie byle gdzie, bo w samym Krakowie. W liście pisanym w dniu swoich 18. urodzin do kuzynki chyba nieprzypadkowo pisał: *Milszy mi był Twój podkoszulek, który nie był potem kmiotków złany, od Żydów złupowany ani w kozie u skąpca nie siedział.*

* * *

*Gdzie się krew rumieniła, teraz błyszczą rosa,
Wonną trawkę na siano pościła kosa,
Dzisiaj wolków tylko widać wytłoczone stopy,
Po miedzach, które wiodły do stodoły snopy.*

To nie jest wiejska sielanka. Tak utrwalił Brodziński „Pole raszyńskie”, gdzie bohaterstwem okrył swe imię książkę Pepi i jego szeregi! Mógł Brodziński przeżywać pierwsze wloty

poetyckie, dawać połowę życia za „Kniaźnina poezje”, nieśmiało przemykać po korytarzach gimnazjum, ale wielka historia działa się niemal za oknem, za kordonem i to też dostrzegał! *Po utworzeniu księstwa warszawskiego – wspominał – zaczęły nas dochodzić niektóre gazety warszawskie; coraz powszechniejsze były rozmowy o niej, o Polsce (...).*⁵ Na szczęście dla niego cherlawość postury uniemożliwiła jego werbunek do... austriackiego wojska! Sam tak to opisał, kiedy szkołę nawiedził oficer werbunkowy i kazał mu wystąpić przed szereg: *Szczupły, zdziwiony, a więcej jeszcze przeleknięty, wzbudziłem śmiech powszechny w delegacie, profesorach i uczniach.* A przecież Napoleon był od lat na ustach gimnazjalistów: *Uczucia i rozmowy patriotyczne odzywać się zaczęły od roku 1806, mnóstwo młodzieży przez rozmaite dowcipne sposoby umiało się przedrzeć do szeregów Napoleona, i każdy z nas zakładał sobie, iż w tym tylko celu dorasta.* Osiemnastoletnie tchnienie dyktowało słowa „Ody w dzień urodzin Napoleona Wielkiego, Cesarza Francuzów, Króla Włoskiego, Protektora Ligi Reńskiej. Dnia 15 sierpnia 1809 roku”:

*Niech żyje N a p o l e o n !- wołaj ludzie tkłimy;
Niech żyje po tysiąc lat! (kto z nas będzie żywy),
Niechaj Polak ostatni z tym uczuciem umiera,
A basło: N a p o l e o n ! niech mu usta zwiera.*

Mógłże taki umysł usiedzieć spokojnie w domu? Tym bardziej, że wielu rówieśników już poszło „na tamtą stronę”. Razem z kolegą ruszył ku granicy! Uchwyceni, jednak zostali wypuszczeni przez eskortującego ich żołnierza (Rusina?). Usłyszeli z jego ust: *Wy sem Cesarowi krywdi Ne rozbite; możecie pójść do czorta!* Niewychowawczo dodam, że mu się to finansowo opłaciło... Brodziński wspominał: *Pokazał nam drogę, którą bezpiecznie przejść możemy granicę i żyć w Sandomierskie, na ziemię przez Polaków zajętą, któreśmy jak dzicy ludzie całowali z radości.* Dotarli do zajętego przez księcia Józefa Krakowa. Nie wiele brakowało, a i tam cherlawość postury Brodzińskiego mogła przekreślić jego wojskowe plany. Słaba kondycja fizyczna i... niestety nikła znajomość matematyki mogły szybko zakończyć ten epizod w szeregach 12. Kompani i Artylerii Pieszej!... Aby obraz wojska Księstwa Warszaw-

⁵ http://www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=51200; cytat z zachowaniem oryginalnej pisowni

skiego nie był rodem z dzieł Gembarzewskiego, nie omieszkałam raz jeszcze zacytować wspomnienia Brodzińskiego, tym razem o miejscu zakwaterowania: *Tylko drzewi nas dzieliły od miejsca bezpieczeństwa. Obrzydliwość sama była ratunkiem naszej niewinności i te nieszczęśliwe kobiety uważały nas jak dzieci, nie dozwalając sobie nawet żartów z tego, że w mundurach naszych i przy pałaszach wcale nie chcieliśmy za dzieci uchodzić. Z miejsca zepsucia nie tylko uszliśmy szczęśliwie, ale i wstręt na zawsze uczuli do miejsc podobnych.* Oczywiście wolimy widzieć tylko „marsowe dzieci”, które odnajdujemy w wierszu „Do wojsk polskich”:

*Jak gdy po wielkiej suszy piorun grzmi straszliwy
I mści się piorunami za spieczone niny,
Tak Polak bije tyrany,
Co śpiącym kładli kajdany,
I depce nogą te trony,
Którym bił niegdyś pokłony.*

Wyprawa na Moskwę!... Chwile triumfu!... Cofający się Moskall!... Zdobycie dawnej stolicy carów! Dwieście lat wcześniej były tam hufce hetmana S. Żółkiewskiego!... Teraz był Brodziński i Wielka Armia. Oddał ducha tej chwili w wierszu „Żołnierze nad rzeką Moskwą w r. 1812”:

*Lecz ja, który z bronią w ręku
Burzę obcą mi krainę
I nie w Marsa może szczerę,
Ale w zaspach zimy zginę –
Wiosna, co śniegi rozleje w potoki,
Tylko o pomsty odstani me zwłoki.*

Był pod Smoleńskiem, na polach Mozajska (Borodina)... A potem był piekło!... Zwykłem cytować różne wspomnienia z tragicznego odwrotu strzępów Wielkiej Armii spod Moskwy. Dlaczego nie skorzystać z fragmentu dziennika właśnie K. Brodzińskiego, którego ta wyprawa boleśnie doświadczyła. Tak pisał o śmierci brata Andrzeja: *Wśród bitwy nad Berezyną dano mi znać, że jest ranny; szukam go między trupami, znajduję go już obnażonego i w samo czoło karabinową ugodzonego kulą. Straciłem w nim, co miałem najdroższego na ziemi! Tylko to już to mnie zostało, że mogę sobie powiedzieć, iż nic już nie mam do stracenia. Oto prawdziwe oblicze wojny: odrażającej, brudnej, złej... Bezprzykładna klęska rodziła rozgoryczenie, a doświadczenia przewartościowały uwielbienie do „małego Kaprała”? Chyba uczniowie nie powinni mieć problemu z interpretacją krótkiego wierszyka: *Nie chce mi się zmieścić we łbie, / Że**

nasz Wódz skończył na Elbie. Wziął udział w „bitwie narodów”. W „Opisie biegu życia...” podał na ten temat: *Pod Lipskiem wzięty byłem w niewolę, a utraciwszy siły i chęć do służby wojskowej, otrzymałem żądane zwolnienie.* Polskie marzenia budowania przyszłości z pomocą o Napoleona rozbiły się na polach tej bitwy (1813 r.). To tam w nurtach Elstery zginął ukochany książę-wódz. Jemu Brodziński poświęcił jeden ze swych dramatycznych wierszy: *„Cóż to za dzień żałobny na Lechitów ziemi...”*. Tak mógł pisać tylko wierny żołnierz. Tak pewnie myślało wielu Polaków. Z tego uwielbienia wyrosły pokolenia, którym ojcowie nadawali imię: Józef!

*Lew to był, który czumał nad zwłokami Matki,
Lew to był, który bronił odrodzone dziatki,
Wódz, który zwycięstwami swoje bitwy liczył,
Ilu mężom dowodził, tyle serc dziedzińczył.*

Chcąc zamknąć napoleońską epopeję zacytuję jeszcze jedną scenę: *Stabością, nędzą i smutkiem obciążony szedłem sam jeden (kompania moja już zupełnie była rozbita) przez Kowno za Niemien, bo idąc nocą, miałem przy Wilnie nasz już nieznaczący korpus (...). Za Niemnem dopiero spotkałem podoficera znajomego, który mnie nakarmił i pieniędzy nieco zasilił, wziął na sanki, jakie z parą koni zdobył. Pociągnięty nieco spieszyłem ku Warszawie.* Proponuję sięgnąć po biografię Brodzińskiego lub zerknąć na cytowaną stronę internetową. W tym przypadku Internet jest naszym wielkim sprzymierzeńcem. Możemy do woli, bez względu na porę i czas sięgnąć po wydania sprzed dziesiątków lat!

* * *

Jaka przyszłość czekała bylego oficera napoleońskiego? Co umiał? *Poezji uchwyciłem się, jak pijany płotu (...)* – pisał do kuzynki. - *Cóż ja teraz pocznę, cóż więcej umiem, czym bym był użyteczny sąsiadom.* Dalej czytamy, że może umiałby pszenicę zasiać lub ziemniaki posadzić, ale gorzej, jeśli szłoby o kontakty z... ludźmi. Tamtemu nie umiał pochlebić, z panną gdy zasiadał, jak gdyby mi głowę zamurowało. Innymi słowy Brodziński nie był przystosowany społecznie do „cywilnego życia”! Trochę się mიაł między Krakowem, a Wielkopolską, by wreszcie osiąść w Warszawie: *Mieszka ten poeta / Przy ulicy Freta, / Wszędłszy w kamienicy wnętrze / W podwórzu na pierwszym pięttrze.*

Brodziński szukał swego „miejsca na ziemi”. Zaczął pracować jako kancelista w Komisji Oświecenia. Nie był to może szczyt jego marzeń, ale w liście do ukochanej kuzynki kreślił raczej pogodną kreską: *Jestem dosyć kontent z mojego losu, gdy patrzę na biedniejszych, a nie na szczęśliwszych od siebie*. Tylko brąc z niego przykład. Warszawa zaczęła go cenić za jego strofy! Popularności dostarczył mu wiersz o księciu Józefie Poniatowskim.⁶ Nie ukrywał wspominając: *W kościele i po ulicach widziałem egzemplarze mojej elegii w ręku mężczyzn i niemiast średniej klasy, co bardzo mojej próżności pochlebiało*. W 1818 roku został zatrudniony w „konwikcie ks. pijarów żoliborskich”. Wykładał „lekcje stylu i literatury polskiej”. Jego doświadczenie pedagogiczne było dość... marne. Pierwsze lekcje dawał już jako gimnazjalista w domach... zamożnych Żydów. Tu skromność i pokora okazały się zaletą, a że dzieci również były posłuszne i pokorne, to: *Nie potrzebowałem dodać sobie powagi pedagogicznej. Postęp był coraz lepszy, ojciec po dwa razy podwyższył mi wynagrodzenie, a matka rozplakała się z radości, gdy dziecię najmłodsze płynnie czytało* (po polsku – przyp. R. G.).⁷ Gimnazjaliści koledzy przezywali Kazika „żydowskim belfrem”. Zmienili front, kiedy zaczął przynosić ciasta, które dostawał w dzień szabatu.

Kiedy opuszczał mury pijarskiej uczelni jej rektor, Kajetan Kamieński, taką wystawił opinię o Brodzińskim: *Z wielką pilnością i wielkim uczyniów pożytkiem (...) – i dalej dodawał: Gruntowną znajomością swego przedmiotu, pracowitością, rzadką skromnością i przykładnością obyczajów równo był pożytecznym (...) zjednął sobie szacunek [i] powszechną miłość*. W 1822 roku znalazł się w szacownym gronie profesorów Uniwersytetu Warszawskiego. Warto w tym miejscu przytoczyć opinię Fryderyka Skarbka o prestiżu zawodu, jaki zaczął wykonywać: *Takie to były podówczas przesady wielu ze staroświeckich Polaków, iż poczytywali za ułbiżenie godności szlacheckiej poświęcenie się pracom nauczycielskim.... Rok później umiera sędziwy książę Adam Kazimierz Czartoryski, filar rodziny, krewny Po-*

niatowskich, rektor Szkoły Rycerskiej, niedoszły król Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Brodziński ponownie uderzył w żalobne tony, pisząc „Na zgon księcia Adama Czartoryskiego Generała Ziemi Podolskich”:

*A ty o Lacka ziemi! ty moja Nijobe!
Maszli swawolnym echem głosić twą żalobę?
Skatą bądź, by przeczodzień o lzy twe nie pytał,
By serca nie rozdzierał i w nim ran nie czytał!
Jak zimny, niemy kamień patrz na twoje dziatki,
Niech cię mija, jak skatę, kto nie zna też matki!*

To właśnie K. Brodziński postrzegany jest, jako ten, który przecierał szlaki dla romantyzmu! Jego czytały rozpalone głowy w przedpowstaniowej Warszawie. Wśród nich był i Seweryn Goszczyński: *Co Brodziński mówił przeciw klasykom odpowiadało moim instyngtom. (...) Emancypacja polskiej poezji bardzo mi się podobała znacznie wpłynęła na sprostowanie moich wyobrażeń*⁸. Biografka W. Pola, Janina Rosnowska, podkreślała wpływ poezji Brodzińskiego na młodzieńczą twórczość W. Pola⁹

W 1830 roku, mimo wcześniejszych oporów wobec planowanego wybuchu powstania, Brodziński w wierszu „Do broni” (lub „Marzur. Na nutę Dąbrowskiego”) wzywał do walki:

*Padły turymy, spadły pęta,
Wolnym słońce świeci;
Ledwo do Ciebie, Matko święta,
Serce nie nyleci.*

*O! Ojczyzno święta!
Stargane twe pęta!
Niech bęben bije:
Ojczyzna żyje!*

Bohdan Zaleski wystawił pocie ciekawą cenzurkę: *Między wieszczami polskimi w roku rewolucji Brodziński sam jeden tylko był natchniony, namaszczony na proroka....* Ten sam autor zostawił nam bardzo ciekawą jego charakterystykę w te listopadowe dni: *W anielskiej białości zająśniał do oczu, na nony, doskonalszy okres żywota. Zwiędły już i schorzały odzyskał żartkość napoleońskiego wojaka. Niezmordowanie, jak mógł i umiał najlepiej, krzątał się około sprawy. Chciałem tylko zwrócić uwagę, że w chwili wybuchu powstania*

⁶ w biografii Brodzińskiego odnajdziemy tytuł: „Na wprowadzenie zwłok księcia Józefa Poniatowskiego”, w zbiorze poezji, z którego korzystałem tytuł jest wymieniony taki, jaki zacytowałem wcześniej

⁷ http://www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=51200 (dostęp 18 VII 2011)

⁸ cytata za J. Rosnowska, Goszczyński. Opowieść biograficzna, Warszawa 1977, s. 45

⁹ Rosnowska J., Dzieje poety. Opowieść o Wincentym Polu, Warszawa 1973, s. 63-64

poeta miał 39 lat. Widziano go na posterunku, ba! z karabinem w ręku. W ten czas marsowy mówił K. Brodziński do studentów z Gwardii Narodowej: *Któż by był powiedział, że dziś uzbrojonych, okrytych sławą, błogostawieństwem mieszkańców, witac Was będę; że jako zwycięzców powitam nawet tych, których i w tych murach, poświęconych naukom i szlachetnym uczuciom, za szlachetną i oświeconą miłość ojczyzny więziono?* W chwili zagrożenia Warszawy zamienił pióro na... łopatę! W styczniu 1831 roku, w gronie profesorów uniwersytetu sypał szańce na przedpolach stolicy! W lipcu Rząd Narodowy: *mianuje niniejszego p. Kazimierza Brodzińskiego, profesora uniwersytetu tutejszego, wizytatorem jeneralnym szkół.*

Na oczach poety rozgrywał się kolejny akt narodowej tragedii: szturm Moskali i kapitulacja Warszawy. Napisał „Dnia 9 września 1831 r.”:

*Zajeli naszą świątynią,
Zbrukali stopy krwawymi:
I kłamlive modły czynią,
I wolają, że Bóg z nimi.*

*Zatoczyli swoje gromy,
Grzmia triumfalnie nad nami:
Bóg za chmurą niewidomy
Mileży z snymi piorunami.*

To musiało być straszne doświadczenie: widzieć p o n o w n ą klęskę własnego narodu. Właściwie już trzecią za tego jednego żywota (1795, 1813, 1831). Życ z takim piętmem? Nie wiem, kiedy powstał wiersz „Do Boga”, ale trzeba go tu zacytować jako swoiste „zwieńczenia dzieła”:

*Z gruzów więzienia wołam do ciebie:
Wróc nam Ojczyznę, o Boże na niebie!
Bez której równie, jak bez ciebie, Boże,
Nikt żyć nie może!*

* * *

Brodziński „w ten czas morowy nie uniósł za granicę swojej głowy”. Pozostał w Warszawie. Biografka poety oceniła: *Był najsłynniejszą postacią w ówczesnym warszawskim środowisku kulturalnym.* A dalej dodała: *Praktycznie biorąc, żadne poważniejsze działania nie mogły się toczyć poza nim, poza jego wiedzą i autorytetem.* Czy świadomość takiej roli uskrzydlała? Może, gdyby to nie było po 1831 roku! Ludzie „pokroju” Brodzińskiego stawali przed Komitetem Klasyfikacyjnym. Jego zaangażowanie w powstanie nie mogło ująć uwagi tym, którzy wystawiali później takie opinie: *Sposób myślenia dwumyślowy, nie*

radziłbym zostawiać mu wpływ na edukację młodzieży nawet więcej co do ułożenia fizycznego. To jeśli chodzi o kwalifikacje pedagogiczne, a jeśli idzie o powstanie: *przyjął w rewolucję wizytatora szkół... nie mógł się wstrzymać od mów i pism w rewolucję.* Smutne jest to, że te opinie wyszły spod ręki tak światłego i zasłużonego umysłu, jak Samuela B. Lindego! Zamknięcie uniwersytetu, likwidacja Towarzystwa Przyjaciół Nauk pozostawiły poetę bez środków do życia!... Rok przed śmiercią wydał ironiczną fraszkę na panujące wówczas stosunki. Chyba mimo upływu lat jest cały czas (o! zgrozo) aktualna: *Czyni każdy w swoim kółku, co każe duch boży / A całość sama się ułoży.*

Na oczach Brodzińskiego dokonywał się kolejny akt zemsty zwycięskiego zaborcy! Bezценne zbiory bibliofilskie Towarzystwa Przyjaciół Nauk zostały zagrabione *jako należące prawem wojny Cesarstwu Rosyjskiemu*, a dodatkowo imperator Mikołaj I *nie uznał stosownym, iżby dotychczasowe Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie uważać za istniejące.*¹⁰ Jest okazja, aby uświadomić nieczytającej młodzieży, jaką rolę kulturową, historyczną i patriotyczną odegrała książka w okresie zaborów! Poeta poruszony tym „barbarzyństwem Wschodu” napisał wiersz „Na zabór bibliotek”:

*Niepomny, że Bóg jęku mordowanych słucha,
Krew wysysałeś narodu, chcesz wysysać i ducha?
Z grabieży Katarzyny uchowane szczątki,
Ostatnie bierziesz księgi i drogie pamiątki!*

Jedynym życia pocieszenia dla Brodzińskiego była rodzina. Antoni Edward Odyniec tak wspominał pierwsze spotkanie z panią Wiktorią Brodzińską, urodzoną Holly: *Od tej pierwszej chwili poznania powziąłem też do pani Wiktorii najszczerzą przyjaźń i uszanowanie, na które ona ze wszech względów najstosowniej zasługiwała.* Rzadko *zdarzało mi się widzieć tak dobrze dobraną parę, nie tylko pod względem łagodności i słodczy charakteru, ale nawet wyrazu twarzy.* Ślub odbył się latem 1826 roku. To do niej pisał zakochany profesor uniwersytecki w wierszu „Do...”:

*Kilka wiosen minęło, jako przyjaźń miła
Serce moje do twego wiecznie zniewoliła;
Za każdym dniem, kochanko! Rosły nieprzerwanie
Twoje wdzięki i cnoty, moje przywiązanie.*

¹⁰ oba cytaty za Witkowska A., op. cit., s. 194-195; tam też cytowany w całości zamieszczony tu we fragmencie wiersz, patrz też Brodziński K., Wybór..., s. 107

Wątpię, czy dziś studenci na wieść, że w sercu ich profesora zagościła miłość, śledziliby go. Ówczesni studenci nie darowali sobie, aby zakradać się do Ogrodu Saskiego: *Studenci jako ludzie młodzi – wspominał jeden z nich. – weseli, a kochający go serdecznie, zaczęli się zbierać gromadnie w tym ogrodzie, aby poznać przyszłą panią profesorową.* Owocem tego związku była córka, Karolina, Karusia jak ją pieśczośliwie nazywali szczęśliwi rodzice! Chciałbym być świadkiem, jak Brodziński wspólnie z Odyńcem uspakajali rozplakaną Karusię: *Ojciec w przestracchu porwał ją na ręce i nosił po pokoju skacząc i śpiewając; ja biegalem tuż obok, klaszcząc w dłonie i pokazując zegarek – ale wszystko to było bez skutku.* Dodajmy: oto zgubny skutek nałogu, albowiem ojciec-Brodziński wysłał mamkę po... piwo. Dodam tylko, że obu panom nie powiodła się sztuka uciszenia panny Brodzińskiej.

Niestety, zdrowie odmawiało posłuszeństwa. Szukając ratunku udał się m. in. do Karlsbadu! W Dreźnie wpadł na niego A. E. Odyniec: *Przeraziłem się, ujrzawszy podobieństwo i jakoby cień Brodzińskiego.* Był to on sam, niestety, ale jakże odmienny od dawnego siebie. Prawdopodobnie Brodziński cierpiał na jakąś odmianę raka. Odyniec wspominał: *Chorobą jego, a przynajmniej głównym jej symptomem na zewnątrz, był jakiś guz czy narośl na prawym ramieniu, która powiększając się coraz, wyczerpywała snadź jego siły żywotne.* Czy w te ostatnie dni pocieszeniem dla cierpiącego było to, co Antoni Edward czytał ze swego listu od samego Mickiewicza: *Jeśli Brodziński jest jeszcze u was, kłaniaj mu się ode mnie. Choć nie znam go osobiście, wiesz jak go wysoko szacuję.* Na końcu «Tadeusza» był do niego ustęp; ale nagłe drukowanie i moje ówczesne zatrudnienie małżeńskie zrobiły, że nie miałem czasu poprawić i umieścić owego epilogu. Zostawiłem to do przyszłego (jeśli będzie) wydania. Poeta umarł we śnie 10 października 1835 roku w Dreźnie, gdzie też został pochowany. Sam wystawił sobie epitafium:

*Niech o mnie w miastach, pałacach nie wspomną,
Na wiosce pamięć zostawić chcę skromną.
Tam niech przy ucztach drużby piosnki moje
I zakochane śpiewają dziewczęwoje.*

(...)

*A kiedy po mnie już będzie na świecie,
Przy wiejskich grobach mój dołek znajdziecie,
W przysionku Pańskim przyjaznej pamięci
Rodzina dla mnie tablicę poświęci.*

* * *

Niech za cały komentarz do życiowej drogi Kazimierza Brodzińskiego posłużą słowa, którymi Alina Witkowska zamknęła jego biografię: **MIELIŚMY W LITERATURZE WIELKICH PANÓW I BOHATERÓW, TYTANÓW I BLUŻNIERCÓW, A TO JEST CHYBA BIEDNY POLSKI ŚWIĘTY. JAK CHRYSZTUSIK BOLEŚCIWY Z WIOSKOWEJ KAPLICZKI POCHYŁONY POD NIEWYMIERNYM CIERPIENIEM SWEGO NARODU.** Mamy że przemilczać ten żywot niesamowity?... To by było bluźnierstwo!
